

Ruch stowarzyszeń.

Uprasza się Szanownych Członków Galicyjskiego Towarzystwa Pszczelniczo-ogrodniczego, którzy zalegają z wkładkami, ażeby raczyli je najdalej do 15. Sierpnia do kasy swych Oddziałów wnieść, gdyż z dniem tym zamknie się lista członków na rok 1880, a tylko tych członków imiona mogą być drukiem ogłoszone, którzy wkładkę na rok 1880 uiścili.

Zarząd Centralny.

Korespondencya.

Kanie 20. Czerwca 1880 r.

Przez dawanie zapytań w wątpliwych, albo niepewnych kwestiach wielką się wyrządza przysługę czylelnikom *Bartnika*; ale nie równie większą przez odpowiedzi, których jak uważam nie szcędzą ludzie dobrej woli. W dyspucie rzecz się wyjaśnia. Dajmy na to, że ktoś i błędne o rzeczy wypowie zdanie, drugi poprawi, inny jeszcze z innej strony rzecz przedstawi, a w taki sposób można w końcu o rzeczy nabrać dobrego pojęcia.

Proszę i mnie pozwolić się odezwać w kwestyi szczepienia drzew. nie będzie to sąd kompetentnego znawcy, ale będą to uwagi oparte na kilkunastoletniem doświadczeniu.

Szczepienie w szparę nie jest tak złe jak mniemają niektórzy, ale też szczepić należy uważnie. U mnie początkowo szczepił stary Józef Puch dzikie płonki wykopane z lasu. Szczepienie odbywało się w patryarchalny sposób i wymagało wielu przyrządów: Piłki, klinka, szpagatu lub łyeczka, maści w wielkiej ilości lub smoły i długich zrazów.

Pocziwy Józef zanim przystąpił do szczepienia płonki, musiał ją kategorycznie zerznąć lub obciąć piłką, zrobić nacięcie nożem i rozszczepić pień klinkiem z suchej jabłoni w takich rozmiarach, aby zraz wygodnie mógł się pomieścić, a gdy pień był gruby, dawał zrazy z obydwu stron, i zrazy potężne tak, że zakwitały nawet w pierwszym roku, co mu wielką sławę między ludem zjednało. Prawda, że zraz przyjmował się, ale rana goić się musiała parę lat, a zalewanie pnia jeszcze dłużej trwało.

Dziś w szparę zupełnie się inaczej szczepi. Dzikkę ścina się cokolwiek ukośnie sekatorem, jeżeli nie zbyt gruba, lub ogrodniczym nożem jeżeli grubsza, zgiąwszy ją cokolwiek w jedną stronę. Później wyrównywa się wierzch pnia i rozczepia się nożem ostrożnie pień i to przeważnie z jednej strony tylko i w tak zrobioną szparę kładzie się zraz. Rana, postępując w taki sposób, nie robi się wielką, zabliznienie następuje prędko i po paru latach prawie nieznac miejsca szczepienia. Zraz powinien być zacięty prawidłowo i od środka nacięcia odejmuje się tylko czarna skórka.

Ja używam wyłącznie kopulizowania i oczkowania czyli okulizacyi i te sposoby zaleciłbym każdemu, kto ma do uszlachetnienia jakie drzewa.

A ponieważ, jak z *Bartnika* dowiaduję się, mnoży się wiele szkółek z nasion, kopulizowanie więc i oczkowanie dla takich szkółek uważam za najodpowiedniejsze. Nie jestem ogrodnikiem, nie więcej może jak parę lat szczepię w podobny sposób drzewka, a z rezultatów bardzo jestem zadowolony. W tym roku na 70 szczepionych grusz 7 mi się nie przyjęło i to kilka odliczyć trzeba na nadmarznięte zrazy, a zapasu jak na toż nie zrobiłem wielkiego, bo wiele usunąć musiałem nadmarzniętych. Ze śliwek kopulizowanych większy procent się nie przyjął, bo na 30 tylko 12 się przyjęło, ale jeżeli wiadomem komu jest z praktyki, że śliwki najtrudniej się przyjmują, bo oczkowanie dla nich najwłaściwsze, to i taki rezultat dobrym nazwać można. Jabłonie równie idą dobrze jak i grusze, a jeszcze łatwiej się przyjmują. O podkłady pod śliwki i wiśnie bardzo jest łatwo, bo jeżeli ma kto ogródek śliwkowy lub wiśniowy, to małych drzewek stosownych bardzo wiele się znajdzie.

Do kopulizowania używa się nożyka małych rozmiarów dobrze wyostrzonego, i płotka nasmarowanego maścią 7 milimetrów szerokiego a 12 centymetrów długiego. Po ścięciu ukośnie zraza, przymierza się grubość jego do dzięzki i w stosownem miejscu robi się ukośne cięcie, przykłada się zraz i jeżeli przystaje z obydwóch stron — chociaż przyjmie się byleby z jednej strony przystawał szczelnie — to go się obwija gałgankiem przyłożywszy go ukośnie, tak aby jedna połowa wznosiła się do góry, a druga opadała na dół. Wierzchnią częścią gałganka obwija się górna połowa, a niższą dolna. Gałganek z maścią przystanie dobrze i uciśnie zraz szczelnie i trwale, tak, że ani łyżkiem, ani nicią obwiązywać nie potrzeba. Zwyczajnie gałganek później sam odpada.

Zraz powinien być tylko o dwóch oczkach, z których jedno, jak tylko poczną się rozwijać pączki, obłamuje się. Do dzisiejszego dnia moje szczepy w ten sposób przezemnie uszlachetnione już po 40 centymetrów podrosły. Zraz każdy należy posmarować z wierzchu t.j. ranę górną maścią, — jest to konieczne.

Ogrodnicy dobrzy tak wprawnie wykonywują kopulizowanie, że nie ma prawie nigdy potrzeby poprawiania cięcia, a na sto może 2 procent nie przyjmują się.

Bardzo rad jestem, że podjętą została myśl rozebrania dziełka Jelinka. W dziełku owem wyłącznie o kopulizowaniu jest mowa, sposób tylko zmodyfikować należy, nie każdy bowiem jest w stanie szczepić płonki w domu i mieć stosowne pomieszczenie.

Oczkowanie każdemu jest znane i takowego nie uważam za stosowne opisywać, tylko bym polecił oczko zaciąć zupełnie inaczej jak to się zwykle praktykuje.

Zwyczajnie przy wyjęciu oczka ostre zacięcie robią pod liściem, a ja przeciwnie robię je nad liściem a równe zacięcie pod liściem. I stosownie do tego przecinam na dzięzku korę w formie przewróconego T. (L). A to dla tego, że kiedy korę rozetnę i podłożę oczko, wtedy

ogonek liścia oddaje mi wielką usługę, bo chwyciwszy za niego wciągam wycietą ze zraza tarczkę pod korę z łatwością, nacisnąwszy tępą stroną nożyka dolną część oczka. Kory u góry nie należy zbyt długo rozcinać, lepiej gdy zraz cokolwiek pod nierozciętą korę zajdzie. Do oczkowania maści się nie używa i obwiązuje się łyżkiem lub bawełną. Lepiej łyżkiem.

Przystępując da uszlachetniania drzew, aby sobie ułatwić pracę należy zrazy, łyżka, maść i szczyzoryk włożyć w przetak lub koszyk; gałganki z maścią pokłaść jeden obok drugiego w około przetaka na krawędzi i tak uzbrojony przystępywać do uszlachetniania. Zrazów brać tyle, aby wystarczyły na parę godzin — niech na słońcu nie wysychają. Świeże zrazy do okulizowania, przewożone z dalszej okolicy dobrze jest pomieścić w ogórek nacięty, lub w ostatku w kartofel *).

Nie wiem jak gdzie, ale u nas włościanie drzew prowadzić nie potrafią. Każdy z nich poczytuje sobie za grzech ucięcie najmniejszej gałązki ze szczepu, a później głowę sobie nad tem łamają, dla czego u nich takie drzewa k o c z e r a w e. Ja zwykle, prowadząc młode szczepy, wyłamuję oczka. Czynność tę odbywam z wiosną. Jeżeli pęd nie nadmarznięty, to wyłamuję dolne oczka, ścinam z kilka z wierzchu, a górne pozostaje na pęd.

Gdy w ten sposób na $2\frac{1}{2}$ łokci wyprowadzę szczep, zostawiam 3 lub 4 oczek na koronę. I tylko takie drzewo niepokaleczone może dać rękojmię dobrego przezimowania i pięknego wzrostu. Nie jednemu żal obcinać małą gałązkę, lub zdaje się to zbytęcznem, gdy tym czasem później gałązka wyrośnie w gałęź, okazuje się zbytęczną i chcąc nie chcąc trzeba wielkiej operacyi dokonać, a drzewo dostaje po tej operacyi raka lub marznie w zimie. Ja doświadczeniem smutnem przypłaciłem podobne postępowanie. 4 jabłonek i 3 grusz, którym obcinałem w późniejszym czasie gałęzie zmarzły mi tej zimy. Mądry jestem po szkodzi...

Również najgorsze jest przecinanie kory w pozdłuż drzew — dwie grusz padło ofiarą podobnego przecinania, tej zimy.

Ze lud nasz żywi amatorstwo do szczepionych drzewek, to przekonałem się o tem dowodnie, ponieważ mi ze 20 zaokulizowanych drzewek w lesie tej wiosny wykopali. Nie gniewam się za to, niech tam im wyrosną na pożytek, ale są niegrzeczni, że nie opowiedzieli się, bo wiedzieli dobrze, czyja to praca.

Czy kończy się praca nasza z uszlachetnieniem drzewka? Niestety nie. Potrzeba ciągle doglądać, bo z dzikiego pnia wyrastają pędy, te więc należy usuwać. Wzrastający pęd przymocować do palika i starannie z chwastów szkółkę oczyszczać wzruszając ziemię.

Podobne postępowanie z uszlachetnioną płonką podało mi myśl, że również uszlachetniając lud, wszczepiając weń dobre myśli i ochotę do pracy, należy podtrzymywać je jeszcze, dodawać odwagi i bodźca, bo złe narowy i przestarzałe zwyczaje zniszczyć starają się pracę pożyteczną. Niech *Bartnik* w długie lata egzystuje, bo wiele się przy-

*) Lepiej jeszcze przewozić je w zakorkowanej, wewnątrz zwilżonej flasce.

czynia do podtrzymywania pięknych czynów w ludzie. Pod nazwą *Bartnika* rozumiem jego współpracowników.

Jeszcze pozwalam sobie uczynić jedną uwagę. Ile razy piszę jak co u siebie mam urządzone, lub jak ja postępuję, proszę mi tego za samochwalstwo nie poczytywać, — znam dobrze Rzymian przysłowie: *Laus propria sordet*, robię to jedynie w celu przedstawienia rzeczy jak jest.

Łączę wyrazy głębokiego szacunku.

P. Wereszko.

Jezierna dnia 8. Czerwca 1880.

W lutym b. r. przeniosłem się do Jezierny miasteczka podolskiego. Jako miłośnik pszczelnictwa zacząłem zaraz dowiadywać się o pasieki i dowiedziałem się, że jest tu kilku właścicieli liczniejszych pasiek, którzy mają po kilkadziesiąt i po kilkaset pni w ulach rozmaitej konstrukcyi. Po mojem przybyciu, z obowiązku jako członek, zacząłem niektórych panów pszczelarzy namawiać do przystąpienia do naszego Towarzystwa, lecz był to tylko głos wołającego na puszczy, ponieważ otrzymałem odpowiedź, że nie czują potrzeby przystępowania do naszego Towarzystwa, chociaż pojmują szlachetne cele tegoż (? ?). Niewiem, czy tym panom wydaje się za wielką wkładka 2 złr. lub możeby się czuli skompromitowanymi należąc do Towarzystwa pszczelarzy i ogrodników (!!).

Tutaj wiosna o dwa tygodnie nastaje później, jak w okolicy Złoczowskiej, dla tego też o dwa tygodnie później pasieki tutaj na toczek wystawiano. Jak słyszałem, bardzo mało pni w zimie padło śmiercią, lecz może to tylko mylna wiadomość, gdyż tutejsi panowie pszczelarze są skryci, a może i zabobonni?

Byłoby i więcej coś tu napisać o pasiecznictwie, gdybym mógł się odważyć odwiedzić pasieki tutejsze, lecz nie czynię tego przez wzgląd na to, by któremu z Panów właścicieli pasiek przykrości nie wyrządzić.

Swoją pasiekę, którą zostawiłem w Zalesiu, na dawnej posiadzi, odwiedzam co dwa tygodnie. W zimie, pomimo zostawienia jej na Opatrzność Boską, z 36 pni zginęło tylko 4 i to jeden padł już na toczku zniszczony przez rabusiów. Na zimę schowałem pszczoły do zimnej szopy*) bez wewnętrznego i zewnętrznego obścielania, a nawet bez oblepiania. Z otrzymanych 3 pni funduszowych w roku 1876 posiadam obecnie 24 pni.

Przy rewizyi wiosennej zauważyłem, że w jednym pniu matka zupełnie nie czerwi, więc wydałem na nią wyrok śmierci, odłożyłem

*) Zimowanie w podobnych szopach jest zdradliwe, gdyż na wypadek ciepłej i zmiennej pory w Lutym i Marcu, pszczoły jeżeli nie wyginą, to przynajmniej silnie się obsypią. Najlepiej zimować, albo wprost na toczku, albo też w dobrze przyrządzonym stebniku.